

**PROGRAM** do „Pociągu pancernego” Włodzisława Iwanowa stanowi niejako wizytówkę kierownictwa teatru. Sztukę wystawioną w piątą rocznicę walbrzyskiej sceny dramatycznej. W programie znalazł się więc m. in. wybór fragmentów recenzji i artykułów prasy lokalnej, a także stołecznej. Na podstawie lektury tych wypisów można wyrobić sobie pogląd, iż Państwowy Teatr Dramatyczny w dolnośląskiej stolicy zagłębia węglowego doskonałe się rozwija, ma ambitny repertuar, a co więcej — niektóre jego premiery były „wydarzeniami artystycznymi wykraczającymi poza granice powiatu”. Że „teatr daleki jest od schlebiania widzowi, ulegania jej gustom i sugestiom, a realizując własną koncepcję repertuarową, stara się jednak, aby dla widza nie były to propozycje szokujące. Każdy spektakl jest zatem kolejnym etapem edukacji estetycznej, zapoznaje z coraz nowym ro-

związczą w załmprowizowanej garderobie, panowała temperatura łcie podbiegunowa. W takich warunkach nie zgodziłby się występować żaden renomowany aktor.

Oni grają bez protestu. Są ofiarni, chętni, wdzięczni za to, że mogą pokazać się na scenie. Dla niejednego z nich Teatr Walbrzyski jest wielką szansą. Gros tego zespołu — to aktorzy, którzy nie szukali stawy na wojewódzkich scenach, przez lata występowali w mało znaczących epizodach; aktorzy kiedyś nawet odnoszący sukcesy ale dziś będący nierzadko u schyłku swojej kariery lub zgola ludzie bez wymaganych obecnie kwalifikacji ale zafascynowani teatrem, bez którego żyć już nie potrafili. Nie przeto dziwnego, że poziom ich gry nie jest najwyższej próby, że „Kuli” Wybińskiego, sztuka sama w sobie nie najwyższego lotu nie może porwać widzów.

I tu chyba tkwi jedno ze źródeł niepowodzeń walbrzyskiej sceny.

na miejscu wzorów do naśladowania. W tej sytuacji nawet utalentowany artysta z dyplomem teatralnej szkoły — jeśli zaniecha systematycznej pracy nad sobą — szczytów nie osiągnie.

Znane są jednak przypadki, że i prowincjonalne teatry odnosiły sukcesy — zyskiwały sobie poważną rangę artystyczną — gdy dobry kierownik artystyczny, podejmujący ryzyko prowadzenia placówki, autorzytetem swego nazwiska potrafił za chęć renomowanych — lub młodych i ambitnych — aktorów do przeniesienia się na prowincję. Pani Kryształowa Tyszańska nie powiodło się w tym względzie. Nie zdała też chyba egzaminu lansowana przez nią linia repertuarowa teatru. W zamięle przeciwko ambitna. Państwo Skołudowie, kierujący walbrzyskim teatrem od trzech sezonów, oddegnali się od tzw. sztuk pod publiczność. Chcieli być odkrywcy, nowatorzy. Jednym z przykładów tak pomysłanej koncepcji jest tużjsza najnowsza premiera: „Odludek”, Meandra. Miała ta komedia przybliżyć walbrzyskiemu społeczeństwu sztukę antyczną. Czy spełniła zadanie? Oglądałam ten spektakl wraz z dziećmi ze szkół podstawowych, bo tak młodą publiczność zaproszono na przedstawienie. Dla siedzących w moim sąsiedztwie pięcioklasistek był to pierwszy w życiu kontakt z teatrem dramatycznym. Dziewczęta zapamiętały ze sztuki tylko najprostsze gagi, gdy ten tego pchnął, a tamten w tych rzucił kamieniami”. Zapamiętały także brzydkie maski, w które wtłoczono aktorów. Czy taki spektakl mógł urzec młodzież?

Teatr, żeby mógł żyć, musi być teatrem dla widza. W koncepcji artystycznej walbrzyskiej sceny widocznie tej reguły nie bierze się pod uwagę. Zbyt wiele tu kosztownego eksperymentowania, zbyt mało liczenia się z lokalnymi potrzebami. A przecież między ową tak tutaj nie lubianą „Jadzią — wdową” a „Zariem, satyrą i groteską” jest morze literatury dramatycznej — dobrej rozrywki i pouczającej lektury szkolnej. Sporo jest też sztuk sprawdzonych na renomowanych scenach.

I jestem prawie pewna, że nie za brakoby amatorów współczesnej sztuki obojętowej, oczywiście dobrej wystawionej. Tego właśnie oczekuje walbrzyski widz. Sądzę więc, że czasem warto jednak „uleć jego sugestiom”.

ZOFIA FRACKIEWICZ

## TEATR na prowincji

dzajem dramaturgii i form teatralnych”.

Ow „Pociąg pancerny” Państwowego Teatru Dramatyczny w Walbrzychu wystawił zaledwie 9 razy, po czym, ze względu na brak widzów, sztuka zeszła z affisza. Rzadko grana komedia klasyczna literatury niemieckiej Grabbego pt. „Zariem, satyra, ironia i głębsze znaczenie” uznana przez niektórych za wydarzenie — przy usilnych zabiegach organizatorów widowni — doczekała się 23 wystawień. Jednak na wspomnienie tego spektaklu niejedną, nawet inteligentną walbrzyską do dziś się złyra, twierdząc, iż było to zupełnie nieporozumienie repertuarowe.

Zywot sztuki w tym teatrze sięga najwyżej 30 spektakli. Wyjątkiem był „Hamlet” Szekspira i „Matka” Brechta; bo sytuacja ratowała młodzież szkolną. Ona też stanowi 80 procent walbrzyskiej publiczności teatralnej — rzecz jasna organizowanej. Bez niej sala widowiskowa świeciłaby pustką. Nic więc dziwnego, że wydatki związane z utrzymaniem placówki wzrastają z roku na rok. Dotacje dla teatru, sięgające 3800 tys. zł w minionym sezonie, przekroczone o 800 tys. zł a tzw. koszt jednego widza wynosił dziś 57 złotych. Skoro więc jest tak do brzo, dlaczego jest tak źle?

**W POSZUKIWANIU** odpowiedzi na niepokojące pytania postanowiłam obejrzeć kilka walbrzyskich inscenizacji. Wbrew pozorom było to przedsięwzięcie niełatwe. Teatr gra w swej siedzibie dość rzadko. Przez cały tydzień zaledwie w jedno czwartkowe przedpołudnie urządzone przedstawienie szkolne. Plan ratuje się objazdem. Rede nie rąda wsiałam do teatralnego autobusu i wraz z aktorami powędrowałam do Ząbkowic. Po dwugodzinnej podróży dostatecznie już zmęczni wyładawaliśmy w domu kultury Dolnośląskich Zakładów Wytwórczych Aparatury Precyzyjnej „FAEL”. Gospodarze byli nadzwyczaj serdeczni, ale nawet najgościniejsze słowa powitania nie zdołały zmienić faktu, że na widowni, a

**JAKIE** są zatem szanse na wzmocnienie tego zespołu aktorów? Wydaje mi się, że ich brak, biorąc pod uwagę kilka statów tej placówki. W mieście stworzono wprost idealne warunki mieszkaniowe dla pracowników teatru. Z początkiem sezonu otwarto Dom Aktora, dysponujący 14 garsonierami i mieszkaniami dwupokojowymi. W nowym budownictwie na Piaskowej Górze też wygospodarowano nieco miejsca dla ludzi teatru. Drugim wabikiem mniogącym zachęcić aktorów do osiedlenia się w Walbrzychu są wcale okazałe gaje. Przeciętna pensja członka tamtejszego zespołu artystycznego sięga 4 tysięcy złotych. A gać można do woli, i to role, o których w wielkim teatrze marzy aktor nierzadko przez lata. Co zatem odstrasza ewentualnych kandydatów — nawet tych najmłodszych absolwentów szkół teatralnych — od zaangażowania się w walbrzyskim zespole? Przede wszystkim chyba trudne warunki pracy, zbyt rozbudowany plan przedstawień objazdowych. Tutejsi aktorzy niemal co dzień spędzają po kilka godzin w autokarze, wracając nocą do domu dostatecznie zmęczeni, by nie sięgać po jakąś lekturę. Brak im też